

RENE BURES.

Zil=X...

100 tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

— Dlatego, że w domu dobrze prowadzonym wszelkie czynności są jasno określone. Służący mój więc jest obarczony staraniem pamiętania co robię. Ja mam co innego do czynienia. Izydor jak pan widzi jednak nie przypomina sobie. To bardzo niemile, bo chciałem zadowolnić ciekawość pana.

— Panie, pan sobie żatuje ze mnie — zawołał sędzia Giroux w najwyższym zdenerwowaniu.

— Wcale nie.

— Zaznaczam panu, że w własnym swoim interesie musi się pan inaczej zachować wobec władzy. Nakazuję więc panu odpowiedzieć co pan robił między godziną dziesiątą a dwunastą w nocy!

— Powiedziałem panu, że jest to rzeczą mojego służącego pamiętać o tem co ja robię.

— Więc pan odmawia odpowiedzi?

— Nie! Tylko sądzę, że wolno mi cierpieć na brak pamięci.

— A więc ja to panu przypomnę! — zawołał oburzony pan sędzia Giroux.

— Z przyjemnością.

— Ja panu powiem co pan robił Koło godziny dziesiątej, wyjechał pan konno i wrócił o północy na koniu pokrytym pianą!

Jerzy Dambouse udał wielkie zdziwienie.

— Ja miałem wyjeżdżać konno? I bułanka jak pan powiada była pianą pokryta? Czy pan tego pewny?

— Najpewniejszy.

— Hol! hol! to ciekawe!

— Niech się pan śmieje do woli! Niech się pan w ten sposób śmieje jak najdłużej. Radzę to panu szczerze — syczał ze złości pan Giroux.

— Dziękuję panu.

— Co pan mówi?

— Dziękuję panu, za tę dobrą radę.

— Dosyć żartów, panie Dambouse! Czy pan nie rozumie jak ważnem dla pana jest twierdzenie, że wyjeżdżał pan tej nocy konno, o tej godzinie właśnie, w której zamordowano kapitana de Limandoux? Pańskiego rywala!

— Nie, panie, nie rozumię tego.

— Panie Dambouse!

— Jeżeli zechce pan pytać wszystkie osoby z tej okolicy co robili między dziesiątą a dwunastą godziną, będzie pan miał niemało roboty!

— O! przepraszam, nie wszystkie te osoby kochały pannę de Beaumont — zaprzeczył tryumfująco sędzia Giroux.

— Panie, pan znowu sobie pozwala na grubiaństwo!

— Przerwę je na chwilę. Poinformuję się tylko u pana służącego, skoro pan sam twierdzi, że jego obowiązkiem jest odświeżać pamięć pana. Pana zaś proszę o zaczekanie na mnie w tym pokoju, gdzie jestem zmuszony dodać panu towarzysza.

Mówiąc to pan Giroux zawezwał do gabinetu ajenta i kazał mu czuwać nad Jerzym Dambouse. Sam zaś przeszedł do drugiego pokoju, gdzie znajdował się służący.

Izydora w dalszym ciągu okazywał niepokój i zmieszanie.

— Z tego świadka wydobędę coś z pewnością — pomyślał z zadowoleniem pan Giroux.

Rzeczywiście, Izydor jak tylko znalazł się sam w obecności sędziego śledczego zeznał bez wahania, że koło północy został obudzony głośnie konia, że wyszedł z pawilonu i znalazł w ogrodzie bułankę zlaną potem, jak po forsownym marszu.

— Czy pan twój się obudził?

— Tak, panie sędzio.

— I nic ci nie powiedział?

— Owszem, powiedział mi, abym się nie dotykał konia!

— Ah! więc tak! Powiedział ci, żebyś się nie dotykał konia!

— Tak, panie sędzio. Zeszedł sam i wprowadził bułankę do stajni.

— Proszę to zapisać — ozwał się pan Giroux do pisarza, którego wprowadził ze sobą. To ważny szczegół! Bardzo ważny.

— Podszedł do służącego i spytał poufnym, zachęcającym głosem.

— Słuchaj, mój przyjacielu, czy twój pan był w posiadaniu rewolweru?

— Tak, miał browning.

— Czy rozpoznał byś tę broń?

— O! naturalnie.

— Z całą pewnością?

— Oczywiście panie sędzio. Ja to czyściłem zawsze rewolwer pana. Poznałbym go po skądzie, jaka jest na lufie przy końcu.

Pan Giroux zatarł ręce z zadowoleniem. Zawołał ajenta. Kazał mu przynieść z automobilu pozostawioną tam paczkę, rozwiązał ją z pewnem wzruszeniem i wyciągnął rewolwer, który podał służącemu.

— Czy to rewolwer pana Dambouse? — zapytał.

Izydora wziął broń, kilkakrotnie obrócił w ręce przypatrując się uważnie i rzekł:

— Tak, to jest rewolwer mojego pana.

— Możesz zaręczyć?

— Mogę nawet przysiąc, panie sędzio — zawołał służący. — Tak! tak! przysięgam! O! jest to skaza, o której panu sędziemu mówiłem przed chwilą.

Mówiąc to wskazał sędziemu dosyć wyraźną podługą rysę.

I wówczas zdumiony pisarz ujrzał rzecz nadzwyczajną.

O! pan sędzia Giroux z radosnym uśmiechem na twarzy zaczął przebiegać pokój białym krokiem, pośpiewując jakąś skoczną melodię z najnowszej operetki.

Poczem pan sędzia otworzył drzwi gabinetu, gdzie pod czujnym okiem ajenta Jerzy Dambouse czytał dziennik i zawołał na głos cały:

— Panie Jerzy Dambouse, oskarżam pana o morderstwo na osobie kapitana de Limandoux!

— Proszę tylko tyle! — odrzekł spokojnie młody człowiek. — Pan się szybko decyduje panie sędzio! Czy mogę wiedzieć na czem pan opiera to oskarżenie?

— O! Boże mój! to takie jasne!

— Jasne?

— Niebyło pana u siebie w nocy pomiędzy dziesiątą a dwunastą godziną. Prócz tego znaleziono pana rewolwer przy zwłokach.

Na te ostatnie słowa Jerzy Dambouse powstał nagle.

— Pan mówi — szepnął wzruszonym głosem, że znaleziono mój rewolwer przy zwłokach?

— Tak! — odpowiedział tryumfująco sędzia Giroux. — Mówię, bo to jest prawda!

— Czy pan może mi ten rewolwer pokazać?

— Owszem. Jest tutaj.

Jerzy Dambouse wziął broń, obejrzał i wyrzekł półgłosem.

— Numer 103 000... tak, ten rewolwer należy do mnie.

Poczem dodał głośno:

— Panie sędzio, jestem do pana dyspozycy.

Ślad.

Był to tak sensacyjny skandal, jakiego dawno nie pamiętano w Paryżu.

Wyrzano poprostu z rąk chłopaków ulicznych wydania, w których opisanem było pierwsze przesłuchanie Jerzego Dambouse. Jawny dowód rewolweru był tak niezbitą a przytem cała sprawa wydawała się tak jasną!

Jerzy Dambouse, człowiek znany z energiczności i czynu, przedsiębiorczy, zuchwały i pełny zdolności, zamordował swojego rywala kapitana de Limandoux. Była to jednak jak wyrażali się wszyscy „zbrodnia erotyczna”, która pewna groźna aureolą otaczała jej bohatera.

Sprawa Dambouse była na ustach wszystkich.

Zapominano już przy niej o sprawie Poivrier. Dysputy i rozmowy podniecone zawiązywały się wszędzie, nawet na ulicach. Mowili o niej dorożkarze z wysokości swoich kozłów, sklepiarkę, chłopcy uliczni, na równo z towarzystwem wypełniającym salony i kluby.

Reporterzy obsadzali Izzydora, służącego Jerzego Dambouse, chcąc z niego wydobyć jakie sensacyjne zeznanie. Lecz tenże powtarzał tylko to, co wiedział. Pan jego nie wychodził w nocy, przynajmniej on go nie widział, wyszedł tylko do ogrodu uspokoić ulubioną swoją wierzchowkę, która biegła jak szalona, pokryta pianą. Jerzy Dambouse nie pozwolił swojemu służącemu dotknąć zwierzęcia. Był to dla pana Giroux i prasy dowód oczywisty, że młody człowiek nie chciał aby służący zauważył, że koń odbył dalszą jakąś drogę i był zmęczony.

Poza tym faktem Izydor nie wiedział nic więcej.

Napróżno reporterzy zapytywali go czy w ciągu dnia pan jego okazywał jakieś rozdrażnienie lub niepokój w dzień dokonanej zbrodni. Odpowiadał niezmiennie, że nie zauważył żadnej w usposobieniu jego, że Jerzy Dambouse, był jak zazwyczaj spokojny i milczący.

Reporterzy więc zwrócili się w inną stronę. Zaczęli badać stosunki towarzyskie oskarżonego i kapitana de Limandoux. Nie dowiedzieli się jednak wiele. Służba kapitana oświadczyła, że nie widziała nigdy awiatora u ich pana. Natomiast służba senatora Poivrier, a szczególnie szofer Ternissien znali doskonale Jerzego Dambouse, który był częstym gościem senatora. Przypomnieli sobie również, że młody awiator spotkał się kilkakrotnie z kapitanem de Limandoux w domu pana Poivrier. Dodali jeszcze, że Jerzy Dambouse przestał nagle bywać w willi „Bzów”.

Pan sędzia Giroux przyprowadził sam około godziny jedenastej Jerzego Dambouse do pałacu sprawiedliwości i po przesłuchaniu, rozkazał zamknąć w więzieniu. Po załatwieniu tej formalności, bezwzględnie zawezwał ajentów i dał im zlecenie sprowadzenia służącego Izzydora.

Tymczasem zaś, zajął się uporządkowaniem aktów i rozkazał pisarzowi spisać wszystkie szczegóły ранnego przesłuchania.

Kiedy ajenci przyprowadzili do gabinetu służącego Jerzego Dambouse, pan Giroux obrzucając go przenikliwym spojrzeniem zapytał łagodnie:

— Mój przyjacielu, powiedz mi, czy byłeś zdziwionym żądaniem twojego pana, abyś nie dotykał jego konia wówczas, kiedy spleniony biegał po ogrodzie?

— Nie — odpowiedział Izydor — pan bardzo kochał swojego konia i często sam się nim zajmował.

— Dobrze — mruknął z zadowoleniem sędzia. — Bardzo dobrze. Niech pan zapisze do protokołu — zwrócił się do pisarza — że Jerzy Dambouse kochał bardzo swojego konia.

— Ale czy ciebie to nie dziwi — mówił dalej do służącego, że pan twój zmęczył tak konia, na którym mu zależało jak sam twierdzisz?

Izydora nie znalazł na te słowa odpowiedzi. Zapewne, zastanowiwszy się nad tem głębiej, można było się zdumieć, ale na razie nie pomyślał o tem.

Wyraził po chwili to przekonanie sędziemu, który nie nalegał już więcej tylko zapytał słodkim, zachęcającym głosem:

— Zapewne pierwszy raz widziałeś konia w podobnym stanie?

— Tak jest, panie sędzio.

— Jesteś pewnym tego?

— Zupełnie pewnym.

— A więc kiedy twój pan wychodził wieczorem to nie kazał słodząć konia, tylko szedł pieszo?

— Tak.

— Czy często wychodził?

— Niegdyś dosyć często. Ale od trzech tygodni, to nie wychodził prawie wcale z domu.

— Czy możesz mi powiedzieć ile razy wydał się z domu przez te trzy tygodnie?

— Nie pamiętam.

— Dwa, trzy razy.

— Zaraz, zaraz... może sobie przypomnę.

— Tak, tak, przypomnij sobie, mój przyjacielu...

— O! przypomnam sobie, że wychodził raz w ostatnich czasach.

— Kiedy to było?

— Trzy lub cztery dni temu.

— Ah! ah! — wykrzyknął sędzia. — Cztery dni temu! Doskonale! Ale staraj się odświeżyć swoją pamięć, mój kochany! O! dziś mamy sobotę, nieprawdaż?

— Tak, panie sędzio.

— A więc pan Dambouse wydał się wydał się z domu w sobotę lub wtorek — czy tak?

— Być może.

— To mało! Ja muszę wiedzieć, którego to dnia było! Zastanów się mój przyjacielu! W środę, czy też we wtorek.

— Zaraz, zaraz... — przypominał sobie Izydor. — To nie są rzeczy tak łatwe do zapamiętania... Ah! już wiem!

— Już wiesz?

— Tak. To było w przeddzień przybycia słu-

sarza?